OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Cena egzemplarza **35** groszy.

ROK I. DNIA 14-GO LISTOPADA 1925 r. № 8.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ▪ SPOŁECZNY ▪ LITERACKI

Treść numeru:

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. **1.** Kwartalnie Zł. **3.** Zagranicą Zł. **6** — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Zamiast artykułu wstępnego.

NEKROLOG.

§ 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K.

§ 129 K. K.

WOLNOŚĆ PRASY

Córka Konstytucji

opatrzona sakramentalnym 129 K. K. po długiem borykaniu się z władzami administracyjnemi i sądowemi

zmarła tragicznie w 7-mą rocznicę zdobycia Niepodległości przeżywszy lat 7.

Weszła w życie niby mimoza, świetlana, wniebowzięta, eteryczna jak hasło, nie mogła się przystosować do otaczających ją ludzi. Przygniatana ciężkimi, jak ołów, paragrafami Kodeksu carskiego, oddała ducha Ludowi, a papier Komisarjatowi Rządu, pozostawiając „List otwarty do Pani Cenzury"...

O terminie wyprowadzenia zwłok z Komisarjatu Rządu do Sądu Okręgowego ukażą się oddzielne zawiadomienia.

Na uroczystość żałobną ewentualnego przeniesienia zwłok z gmachu Sądu Okręgowego do grobu rodzimego w Mokotowie zaproszenia rozsyłane nie będą.

Pogrążeni w głębokim smutku członkowie redakcji pism niezależnych upraszają kolegów i koleżanki, znajomych i nieznajomych oraz wszystkich czytelników, którzy z hojnych darów Nieodżałowanej Wolności Prasy korzystali o uczczenie pamięci Jej pieśnią bez słów, gdyż nieodrodna Siostrzyca Nieboszczki — Wolność Słowa — na wieść o zgonie Wolności Prasy również Ducha wyzionęła, dotknięta atakiem serca..

Wolność Prasy zmarła śmiercią piękną i bohaterską: złożywszy bowiem na krzyż ręce, odezwała się do sędziów swych głosem elegijnym.

„Sędziami wówczas będziem my..."

Do przedwczesnej śmierci Wolność Prasy doprowadzona została przez nieprawego łoża córę Konstytucji

KONFISKATĘ,

która stale, pokryjomu wnosiła skargi na tajne konwektykle posiedzeń gospodarczych, na których — bez jawności posiedzeń — podlegała ustawicznym zawieszeniom w pracy.

Oddając hołd Bohaterce idei, która, nie wątpimy, po śmierci jak Dziewica Orleańska, uznanie i świętość odzyska, zaprasza Przedstawicieli Cenzury, Administracji, Posiedzeń Gospodarczych i Prokuratury — w myśl zasady: „o umarłych nic się nie mówi, albo dobrze"

„Przedjutrze".

§ 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K. § 129 K. K.

FELJETON.

List otwarty do Pani Cenzury.

Wielce Sanowna Pani! Zdziwi Panią zapewne, że po tylu zadanych nam ciosach zachowujemy względem Pani całą kurtuazję, jakby zdziwić powinno było śmierć, pod której kosę delikwent szedłby z uśmiechem. Czynimy to jednak z całą świadomością w poczuciu swej (niezależnej prasy!) nieśmiertelności.

Właśnie przypomnieliśmy sobie pewną legendę poetycką. Śmierć przybyła do pewnego poety, prześcignąwszy Bogactwo i Sławę i z wielkiem zakłopotaniem zapytała poetę: „jak-że mogę cię zabrać z sobą, jeśliś jest nieśmiertelny?" Poeta jednak, uśmiechnąwszy się, odrzekł: „Nigdy nie odmówiłem kobiecie. Oto ręka, o pani"!.. Tak poeta zmarł...

Jest to sui generis kurtuazja Nieśmiertelności! Z tem samem mniej więcej poczuciem wiary

w nieśmiertelność niezależnego słowa zdobywamy się na kurtuazję względem Pani, czując na szyji swojej śmiertelne już uściski Pani.

Zniósłszy już konfiskatę pierwszą, znajdujemy się, oczywiście, przed możliwością konfiskaty drugiej, co się równa — wedle niezbadanych ściśle prerogatyw t. zw. posiedzenia gospodarczego sądu okręgowego — śmierci.

Wyznamy szczerze, że myśl o śmierci bliskiej w tak młodym wieku (dopiero 8 numer wydajemy!) rozrzewniła nas nieco.

I oto z przedśmiertnym uśmiechem wyciągamy rękę do Pani, proponując w formie jaknajgrzeczniejszej powstrzymanie ostatniego ciosu.

Przyznać z uznaniem wielkiem należy, że dokonała Pani rzeczy realnie wręcz niemożliwych:

Skonfiskowała Pani „Jutro". Dalej, brnąc w bagnie jesiennym, dotarła Pani do krainy śniegów i, sunąc z niezrównaną szybkością na nartach milowych, skonfiskowała Pani, z obawy przed nadejściem wiosny, „Przedwiośnie"...

Obecnie, pozbywszy się "Jutra", czyha Pani na „Przedjutrze". Czujemy Panią w progu, w redakcji, w kieszeni i wszędzie, gdzie jesteśmy.

Pisząc artykuł, malujemy—gdyby Becklin w autoportrecie — kościotrupa z kosą za plecami. Kościotrup ten ma twarz Pani, zawsze uśmiechniętą, układną, zabójczo zimną.

P r a g n i e m y przemówić do zimnego sumienia Pani, kościstego, a jednak elastycznego...

Odebranie nam życia jest z Pani strony krokiem bezcelowym. Bowiem w pochodzie swoim przeciwko nam nie zauważyła Pani jednego istotnej wartości szczegółu, który się na Pani srodze zemścić może, mianowicie: **nam można odebrać jutro tylko w cudzysłowie.** Na tem cały kawał polega.

JUTRA prawdziwego, wiosny prawdziwej, słońca, prawdy nie odbierze nam Pani, choćby się Pani sprzysięgła przeciw nam z wszystkimi szatanami piekła reakcji!... I dlatego śmierć, którą Pani dokoła sieje jest tylko ersatz-śmiercią, po której wszystko budzi się znowu do życia. Nie pomoże nie tylko stary nóż zardzewiały z marką fabryczną „129 K. K.", lecz nawet wyostrzony ostatnio „№ 304 K. K.", wyszczerbi się i o twarde kości nasze pokruszyć się musi.

Bezcelowość więc wysiłków Pani, wieczna Jej wędrówka po słocie i błocie, która do mózgu naszego, serca i sedna dusz doprowadzić Pani nie może, chyba trafi Jej do przekonania i uczyni Ją układną...

Proponujemy z należnym szacunkiem pewne warunki.

Postaramy się, mianowicie, nie używać w przyszłości wyrazów następujących: Polska Partja Socjalistyczna, socjalizm, komunizm, dyktatura proletarjatu, bezrobocie, socjalizacja, rząd robotniczo-włościański, ośmiogodzinny dzień roboczy, dewaluacja, inflacja, mafja, Sikorski, precz, niech żyje, rewolucja, konsolidacja, jednolity front, ucisk, sąd doraźny, rząd doraźny, reforma rolna, ustawodawstwo socjalne, międzynarodówka, wyzwolenie (w cudzysłowie i bez!), więzień polityczny, korupcja, kanalji-zacja, oszczędność, pożyczka zagraniczna, sanacja, Władysław Grabski, demonstracja, Fundusz Bezrobocia, złodziejstwo, reforma szkolna, Stanisław Grabski, Steiger, Trojanowski, prowokacja, defenzywa, II-gi oddział, wola ludu, walka ludu, jutro, przedwiośnie, cenzura, samowola, Konstytucja, Kodeks carski, więzienie, przekleństwo, cmentarzysko, sejm, senat, nierząd, nadużycie... i wszystko, wszystko, cokolwiek Panią denerwuje.

Prosimy o uzupełnienie słownika, powodującego u Pani paroksyzm gniewu.

Sądzimy, że układność nasza posunięta jest do ostatecznych granic. Gdyby to więc Pani konwenjowało prosimy o mrugnięcie w formie spokojnego potraktowania jeszcze dziesięciu numerów naszych.

Jeśli Pani jednak mimo wszystko w dalszym ciągu stać będzie uparcie w redakcji naszej z kosą w ręku, przeniesiemy ciała nasze na inną planetę (czytaj: wyemigrujemy do Krakowa, jak za czasów carskich), bo jesteśmy nieśmiertelni, jak ciała astralne. A Pani jest tylko kościotrupem, zależnym od cudzej woli...

Czy nie czuje Pani, jak pod pozornie śmiertelnem dotknięciem Pani rozpływamy się... w atramencie, z którego każdej kropli ożywa nowa redakcja... A Pani, zamiast dusz naszych, po któreś przyszła, chwyta w ręce kościste papier, zwyczajny gazetowy papier, który staje się Pani sztandarem i ucieka z nim w podziemia, do Królestwa Kodeksu carskiego, włócząc za sobą nie nas żywych, żywotnych, rzeźkich, twardych, nieśmiertelnych, a papier, cuchnący farbą drukarska, którą Pani się truje...

Jeśli Pani jest naprawdę kobietą, dbającą przedewszystkiem o cerę, powinna Pani zaprzestać karmienia się zadrukowanym papierem, bo to na niestrawność działa, pośrednio zaś—na cerę. Niech Pani zmieni tedy teren. Niech Pani chodzi do kinematografów, teatrów, kabaretów, niech Pani tępi pornografję, grafomanję i megalomanję własną. Pani poprawi się niezawodnie, nabierze ciała, kolorów, apetytu... A może Pani nawet zacząć się podobać młodemu pokoleniu, które od starych wiedźm ucieka, a gonitwę z Panią traktuje, jak ciuciubabkę, w której wymyka się z rąk Pani, oślepłaś bowiem pod prysznicem atramentowym.

A więc, Szanowna Pani Cenzuro! Staje między nami pakt?! Mocniejszy i trwalszy od locarneńskiego!... Czekamy, cna małżonko Kodeksu carskiego, któremu — wbrew najprymitywniejszym pojęciom o psychice kobiety — dochowujesz aż dotąd wierności!

at.

Radości i kłopoty Albionu.

Dyplomacja europejska zdradza od pewnego czasu charakterystyczne wysiłki i dążenia, które znajdują się w bezpośrednim związku z owym głębokim kryzysem kulturalnym i gospodarczym, jaki zapanował w całym niemal świecie.

W obecnym koncercie dyplomatycznym, odbywającym się niewątpliwie pod batutą Anglji, poza zgrzytliwemi tonami niepokoju i trwogi o jutro, można odróżnić dwa zasadnicze momenty, psujące humor i apetyt dostojnych mężów stanu, a mianowicie: kwestję ustosunkowania się do Niemiec i do Unji Republik Sowieckich. Załatwienie pierwszej

z tych kwestyj jest wprost niezbędne dla państw europejskich ze względu na to, że wymagają tego ich interesy państwowe, będące zarazem interesami europejskiego kapitalizmu.

Okres odosobnienia politycznego i gospodarczego Niemiec, stanowiących ważne bardzo kółko w maszynie wszechświatowej gospodarki kapitalistycznej, odbił się niezmiernie ujemnie na całokształcie tej gospodarki. Nic więc dziwnego, że owa niechęć, jaka cechowała stosunek państw zwycięskich do Rzeszy Niemieckiej, ustąpiła szybko miejsca gorącej życzliwości i uprzejmości nawet u tak zacietrzewionej przeciwniczki rasy teutońskiej, jak Francja. Rozpoczęto tedy całą serję układów politycznych, mających doprowadzić do wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów i do utrwalenia powszechnego pokoju w Europie (czytaj: do określenia zgóry, w jakich warunkach ma się odbyć przyszła wojna).

W tej jednak pacyfikacyjnej pracy rządy państw europejskich nie zapominają o tem, co faktycznie stanowić może o zwycięstwie takiej, czy innej grupy, a mianowicie o przygotowaniach wojennych. Stara i nikczemna zasada: „si vis pacem para bellum“ długo jeszcze kołatać się będzie po ciasnych mózgownicach politycznych wodzów Europy. Niemal codziennie otrzymujemy wiadomości o nowych wynalazkach z dziedziny techniki wojennej i o nowych zbrojeniach, dokonywanych w pseudo-demokratycznych państwach współczesnych, zaślepionych nienawiścią wzajemną i żądzą posiadania. Jak donoszą dzienniki, w samej tylko Francji urząd wynalazków wojennych przy ministerstwie wojny zarejestrował około 800 nowych wynalazków, mogących znaleźć „praktyczne“ zastosowanie na wojnie. Słowem, powtarza się w identycznych prawie zarysach sytuacja z przed Wielkiej Wojny, która wreszcie znalazła tak tragiczne rozwiązanie, pokazując światu ile warta jest w rzeczywistości zasada t. zw. zbrojnego pokoju.

W wspomnianych wysiłkach „pacyfikacyjnych“ dyplomacji europejskiej pierwszorzędną rolę odgrywa polityka dumnego Albionu, całkowicie opanowanego ambitnem dążeniem do wszechświatowego panowania, przyczem, rzecz charakterystyczna, w łonie rządu angielskiego tendencja ta znajduje posłuch u wszystkich niemal stronnictw politycznych (z wyjątkiem skrajnych radykałów), nie wyłączając osławionej Labour Party.

Tutaj właśnie, jak szydło z worka, wylazł ów szkopuł, nad przezwyciężeniem którego dyplomacja angielska od pewnego czasu usilnie pracować poczęła. Oto w swej nieustannej dążności do utrwalenia i rozszerzenia swego stanu posiadania w kolonjach azjatyckich rząd Albionu napotkał przeszkodę w postaci Unji Republik Sowieckich, które rozpoczęły tamże ożywioną działalność propagandową, podkopującą stale i niezmiennie wpływy angielskie. Straszak bolszewicki urósł stopniowo do rozmiarów jakiegoś upiora, który zaczął dręczyć we śnie i na jawie dyplomatów brytyjskich nawet tych, którzy chwilowo powiększyli liczbę bezrobotnych w Anglji, a więc Mac Donalda i tow. I tu się właśnie rozpoczyna nowy akt owej tragi-komedji, noszącej nazwę pacyfikacyjnej polityki powojennych rządów schorzałej Europy.

Dyplomacja angielska wszczyna tedy akcję, zmierzającą do zlikwidowania, przynajmniej na pewien czas, wszelkich konfliktów zbrojnych na kontynencie, a chce to uczynić przedewszystkiem przez uspokojenie i ugłaskanie wiecznie burzliwej i gniewnej Rzeszy Niemieckiej i wciągnięcie jej do Ligi Narodów. Odnosi też owa dyplomacja szereg sukcesów (m. in. w Locarno), co szczególnie daje się zauważyć w dziedzinie opinji publicznej różnych narodów i państw, która coraz życzliwiej zaczyna się odnosić do Związku Niemieckiego, coraz krzywiej jednocześnie patrząc na niemiłego temu państwu sąsiada wschodniego — Polskę. Owa gra dyplomatyczna rządu angielskiego ma na celu podwójną korzyść: po pierwsze, dzięki temu uspokojeniu Europy, choćby chwilowemu, zyskuje Anglja możność swobodniejszego działania na terenach wschodnich, zagrożonych przez sąsiadującego z nimi upiora bolszewickiego; po drugie zaś, po tem „pojednaniu“ zwaśnionych ze sobą państw kontynentalnych, projektuje Anglja utworzenie z tych wszystkich państw jednolitego frontu antysowieckiego. Taki jest właśnie klucz polityki brytyjskiej w ostatnich czasach, na czele której stoją dwaj wybitni mężowie stanu: Chamberlain i Baldwin. Temu pierwszemu zawdzięcza Anglja swoje sukcesy nad jeziorem Lago Maggiore.

Utworzenie owego frontu przeciwbolszewickiego i walka z Sowietami stały się w Anglji niemal hasłem dnia. Jednak wytworzyły się tu niejako dwa obozy, które w różny sposób usiłują rozwiązać problem walki z Rosją Sowiecką i komunizmem. O ile stronnictwa konserwatywne, reprezentowane przez Chamberlaina, pragną stosować, że się tak wyrażę, metodę walki wręcz, zwalczając ideje komunizmu za pomocą idej mieszczańsko-republikańskich, zaś w stosunku do Unji Sowieckiej przybierając postawę coraz bardziej groźną i zbrojną, o tyle obóz socjalistyczny, pod wodzą bezrobotnego narazie Mac Donalda, widzi możliwość zwycięstwa jedynie na drodze zwalczania komunizmu przez ideje i rządy socjalistyczne (rzecz prosta: umiarkowanie socjalistyczne).

Ponieważ jednak rządy spoczywają narazie w rękach Chamberlaina, więc z natury rzeczy szukający pracy Mac Donald stara się wszelkiemi sposobami uchwycić władzę i realizować swoje projekty. Rozpoczyna się więc nowy okres walk parlamentarnych w Anglji. Wstępem zaś niejako do generalnej bitwy, jaką Mac Donald zamierza stoczyć z torysami, jest jego ostatnia podróż do Wiednia i Budapesztu, gdzie znakomity trybun ludowy (najmniej jednak, jak się zdaje, o ludzie myślący) usiłuje skaptować dla swoich projektów rządy Austrji i Węgier. Szczególnie w tych ostatnich Mac Donald prowadzi, dość wyraźną naogół, grę polityczną, mającą na celu zsocjalizowanie Węgier drogą ułaskawienia socjalistycznych emigrantów węgierskich (z Kunffy'm i Garami'm na czele), którzy mogliby po powrocie odciążyć masy ludowe od komunizmu, w objęcia którego upadają one, zdaniem polityka angielskiego, dzięki reakcyjnym rządom Peidla, Peyera et comp.

Przyszłość najbliższa pokaże, czy zamierzenia i poglądy przywódcy Labour Party znajdą zastosowanie w rzeczywistości, narazie możemy tylko stwierdzić, że droga, na której dyplomacja europej-

ska stara się rozwiązać zagadnienie kryzysu socjalnego i gospodarczego, może Europę zaprowadzić na bezdroża nowych i gorzkich doświadczeń.

A syzyfowe wysiłki dyplomatów europejskich, zmierzające do nowych, krzywdzących ludy świata, przeobrażeń politycznych, pozostaną bez celu i bez skutków.

Marokko i Syrja będą zawsze świetnym tego dowodem.

Jerzy J-wicz.

Jeszcze jedno obce mocarstwo.

Ksiądz Michelis, kapłan kościoła ewangelicko-augsburskiego z ambony kościelnej zaprotestował w imieniu Polaków-ewangelików przeciwko krzywdzie, jaką tej kategorji Polaków wyrządzono.

Oto—jak stwierdził ks. Michelis—duchowieństwu kościoła ewangelickiego nie dano miejsca na uroczystości żałobnej złożenia zwłok „Nieznanego Żołnierza", natomiast, „jakby na urągowisko" (słowa ks. Michelisa) dano duchowieństwu temu „honorowe" miejsce **obok przedstawicieli obcych mocarstw.**

Co prawda, kwapilibyśmy się raczej do miejsc, symbolizujących życie, a nie śmierć i tragedję miljonów ofiar, nie możemy więc z specjalnem współczuciem traktować skargi duchowieństwa ewangelickiego, które równie jak i katolickie w imię Boga i miłości bliźniego posyłało wiernych na rzeź wojenną. Chodzi nam jednak o punkt widzenia, który pozwolił organizatorom udzielać miejsca Polakom-ewangelikom obok przedstawicieli obcych mocarstw.

Ludzie, jak to wynika z kazania ks. Michelisa, czują się i chcą się czuć Polakami i żądają traktowania ich narówni z Polakami-katolikami. Znajdują się jednak mądrale, według których Polak-ewangelik może mieć miejsce tylko obok przedstawicieli obcych mocarstw.

W ten sposób Polskę rozbito już na kilka mocarstw. Mamy już obecnie następujące mocarstwa: „Mocarstwo Anonimowe", ewangelicko-augsburskie, Kresy Wschodnie, Kresy Zachodnie...

Nie darmo też w Poznaniu nie mówią: „rząd polski", a—„rząd warszawski", jakgdyby to był jeden tylko z rządów polskich.

Dzieje się to przy istnieniu w Radzie Ministrów specjalnej sekcji, mającej za zadanie unormowanie spraw narodowościowych, sekcji pamiętnej bardzo, bo w niej życie polityczne zakończył jeden z wybitnych Polaków-katolików, p. Thugutt.

Tą drogą też zdążamy do przeprowadzenia sanacji państwa, skonsolidowania wysiłku całego społeczeństwa.

Vivat mądrość stanu! *ab.*

Kongres chłopski

Dwa dni miał trwać Kongres chłopów bezrolnych i małorolnych, zorganizowanych w Związku pepeesowskim posła Kwapińskiego. Zamknięto go wśród ogłuszającej wrzawy po dwuch godzinach obrad. Oto wszystko, co można powiedzieć o ideowym i politycznym dorobku t. zw. Kongresu.

Nawet prasa prawicowa zmieniła ustalony już od lat ton nieprzejednanej nienawiści do „fornalskiego związku" posła Kwapińskiego.

Poza szerokimi barkami b. rewolucjonisty Kwapińskiego ujrzano realne niebezpieczeństwo programu Niezależnej Partji Chłopskiej.

Jeszcze jeden realny dorobek siedmioletniej pracy P. P. S.

Nie mieliśmy swego sprawozdawcy na tej bójce, nazwanej kongresem, wobec czego podajemy w skróceniu wniosek w tej sprawie, złożony w Sejmie przez klub sejmowy Niezależnej Partji Chłopskiej.

WNIOSEK

Klubu Niezależnej Partji Chłopskiej i tow. w sprawie wyrażenia rządowi p. W. Grabskiego votum nieufności oraz w sprawie wyłonienia przez Sejm specjalnej komisji dla zbadania zajść przy ulicy Ordynackiej w dniu 8 listopada 1925 r.

Na parę tygodni przed zjazdem Polskiej Partji t. zw. Socjalistycznej Niezależna Partja Chłopska otrzymywała z różnych miejsc wiadomości, że PPSowcy zwołują zjazd małorolnych i bezrolnych w Warszawie, nawołują chłopów bez różnicy przekonań na swój kongres powszechny, między innemi zwoływali także zwolenników Niezależnej Partji Chłopskiej, twierdząc, że na zjeździe będą przemawiać również posłowie z Klubu N. P. Ch. W rezultacie przygotowań pepesowskich, jawnie popieranych przez rząd, który udzielił dla zachęty chłopom, przybywającym na ten zjazd rządowej partji „socjalistycznej" zniżki kolejowej w wysokości 75% — zjawiło się w Warszawie rankiem 8 listopada około paru tysięcy chłopów różnych zapatrywań

Widok cyrku, otoczonego „czerwoną" milicją pepesowską i policją państwową, przekonał nas ostatecznie, że poczynione przez „socjalistycznych" pomocników rządu przygotowania, mające na celu niedopuszczanie naszego głosu do uszu masy chłopskiej, zaszły już tak daleko. Poprzestaliśmy wobec tego na kolportowaniu naszych odezw i pisma przed cyrkiem. Wtedy to już milicja pepesowska z czerwonemi opaskami rzuciła się na posła Hołowacza, zadając mu krwawą ranę w głowę. Pobili pałkarze pepesowscy również posła Bona i Ballina, zadając szereg ciosów. Wiadomości o pobiciu naszych posłów dostała się na salę zjazdową. Zapanowało zamieszanie i żywiołowe protesty chłopów przeciwko bandytyzmowi. Orkiestra zjazdowa usiłowała zagłuszyć oburzenie zebranych, lecz gdy nareszcie przestała grać, jeden z obecnych zawołał: „Dość tej muzyki! Na ulicy leje się krew, tam biją posłów „Niezależnej Partji Chłopskiej" Wówczas bojówka z czerwonemi opaskami wyciągnęła śmiałka jak się potem okazało inż. de Nisau (Denizo) sekretarza Niez. Partji Chł. z ław i zapakowawszy do jakiejś komory czy piwnicy, obiła go kastetami do utraty przytomności i okrwawionego oddała w ręce policji; podobnie postąpiono z całym szeregiem chłopów-delegatów, gdy ci żądali głosu i protestowali. Zaznaczyć należy, że nikomu z uczestników zjazdu nie dano możności złożyć nawet zapytania pod adresem prezydjum pepesowskiego. To też nic dziwnego, że **zjazd, który miał trwać 2 dni, musieli organizatorzy zlikwidować w ciągu 2-ch godzin,** wyrzekając się wobec groźnej postawy delegatów pochodu ze sztandarami i masowej manifestacji na placu Teatralnym.

Posłowie Bon, Ballin, Fiderkiewicz, Hołowacz i Szakun w dalszym ciągu rozdawali naszą literaturę na ul. Ordynackiej blisko Nowego Świata.

Co chwila przychodzili **członkowie tajnej policji lub milicjanci pepesowscy i żądali od posłów legitymowania się.** Kilku milicjantów z czerwonymi opaskami zdejmowało takowe przed spełnianiem tej policyjnej funkcji, a potem nanowo je zakładało. Jasne jest więc, że **członkowie milicji pepesowskiej i agenci defensywy wzajem się wyręczali i dzielili rolami.**

Gdyśmy wsiadali do dorożki, policjanci pośpiesznie odeszli. Z dorożki zauważyliśmy, że na całym jak sięgnąć okiem terenie niebyło już policji, gdyż wycofała się ona poza wyręczająca ją milicję i ukryła się po bramach; kręcili się tylko agenci defensywy.

W tym momencie wyskoczyli milicjanci dwoma skrzydłami i zostaliśmy w dorożce osaczeni przez około 20-tu pałkarzy z czerwonemi opaskami **z nastawionemi rewolwerami.** Poczęto nas bić pałkami, kastetami i kolbami rewolwerów.

I tak: dr. Fiderkiewiczowi rozbito głowę i zadano wiele uderzeń, posła Szakuna, który po uderzeniu padł na chodnik, skopano nogami, czyniąc obrażenia na całym ciele, posłów Ballina i Hołowacza socjal-faszyści bili w bestjalski sposób kijami w dorożce.

Rząd bierze na siebie straszliwą odpowiedzialność, poduszczając PPSowców przeciw opozycyjnemu odłamowi klasy chłopsko-robotniczej i wywołując w ten sposób walki bratobójcze.

Jeśli chodzi o P. P. S. to zbytecznie jest chyba stwierdzać, że przyjmując na siebie rolę socjal-faszystów, wydaje ona na siebie tem samem wyrok śmierci moralnej i politycznej w oczach klasy chłopskiej i robotniczej.

Lecz rząd musi sobie uświadomić, że przywilej jednej partji—P. P. S. do posiadania jawnie, oficjalnie działającej i uzbrojonej w rewolwery bojówki—długo się utrzymać nie może. Z równem prawem moga sięgnąć po ten przywilej i inne partje. A szczególnie po ostatnich wypadkach, wprost dla samoobrony przed atakami bojówek pepesowskich mogą żądać inne partje prawa utrzymywania swoich „milicji" — również uzbrojonych. A co wówczas będzie?

Wobec powyższego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1. „Sejm odmawia zaufania rządowi p. Władysława Grabskiego„.
2. „Sejm wyłania komisję, złożoną z 7 posłów z udziałem przedstawiciela Klubu Niezależnej Partji Chłopskiej w celu zbadania zajść przy ul. Ordynackiej w dniu 8 listopada 1925 r.".

Wnioskodawcy

posłowie: A. Fiderkiewicz, A. Bon, A. Szapiel, S. Wojewódzki, F. Hołowacz, W. Szakun i tow.

Warszawa, dn. 10 listopada 1925 r.

Ileż to hałasu narobiła P. P. S., gdy w jakiejś mieścinie policja nie dopuściła posła P. P. S. Dobrowolskiego do zorganizowanja wiecu?! Żądała udzielenia za to dymisji ministrowi Raczkiewiczowi!

Wobec dotkliwego pobicia kilku posłów innego ugrupowania przez bojówkę partyjną może poda się do dymisji C. K. R. P, P. S.?... Najwyższy czas!

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w swym poczytnym organie poniższego uzupełnienia o wypadkach mających miejsce w dniu 8 listopada, podczas obrad kongresu w cyrku warszawskim.

W chwili usuwania mnie z cyrku przez gromadę podejrzanych indywiduów z t.zw. milicji P.P.S., widząc, że kongres od początku do końca zorganizowany jest pod znakiem teroru, ujrzawszy szefa Wydziału Bezp. Komisarjatu Rządu, pana Janusza Gorzechowskiego, którego znam z okresu mej działalności w P.P.S. — krzyknąłem odruchowo: „A, Pan Gorzechowski!". Odpowiedział mi kwaśno: „A tak, Gorzechowski". Bezpośrednio po tem rozwalono mi głowę kastetem!

Ani agent, prowadzący mnie, ani p. Gorzechowski nie zareagowali. Natomiast po zrobieniu opatrunku w Pogotowiu Ratunkowem — odstawiono mnie do aresztu. Wystarczy więc być poranionym przez pałkarzy PPSowskich, by stać się tem samem podejrzanym politycznie.

(—) Bohdan de Nisau,
sekretarz Niezależnej Partji Chłopskiej.

Dokąd zdążacie, wielce Szanowni Panowie?

Pytanie to rzucamy pod adresem rządu, sejmu i senatu i nie spodziewamy się odpowiedzi.

Pewnego marnego jeźdźca, gdy go koń unosił, zapytano: dokąd jedzie?

— Spytaj się pan mego konia! — odpowiedział.

I my w najlepszym razie usłyszelibyśmy tę samą odpowiedź.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że złoty nasz nadal ma tendencję zniżkową. Cóż dziwnego, przygnębienie jest tak wielkie we wszystkich warstwach społecznych, że fakt taki na nikim nie robi wrażenia.

Hiena spekulacji znowu wyjrzała na świat. Na giełdzie pieniężnej w Warszawie zapotrzebowanie na czeki i dewizy w walutach zagranicznych w ubiegłym tygodniu zmalało do 250 tys. dol. dziennie wobec 400 tys. dol. w tygodniu poprzednim. Wzmógł się za to popyt... na dolary efektywne — czyli ni mniej ni więcej, gotuje się nowa batalja przeciwko złotemu na rynku wewnętrznym. Ano! nic dziwnego — Na pochyłe drzewo, to i kozy skaczą; a przecież żyć jakoś trzeba.

Złoty obecnie jest wart 84,9% tego, co był wart w lipcu. Bóg raczy wiedzieć, co będzie za miesiąc, są jednak ludzie, którzy mówią, że będzie lepiej; niestety, tych jest zaledwie tylu, ilu potrzeba dla kompletu gabinetowego. Tymczasem nadal zamyka się fabryki. „Widzewska manufaktura" w Łodzi zwolniła połowę robotników, „Krusche i Ender" pracuje na jedną zmianę, w Zduńskiej Woli, Pabjanicach, Zgierzu zamknięto 6 fabryk zwalniając razem półtora tysiąca robotników. Nie wiemy jak to wszystko wypadnie w cyfrach Głównego Urzędu Statystycznego, ale mniejsza o to, tych nowych kilka tysięcy bezrobotnych, te nowe parę fa-

bryk zamkniętych — cóż to wszystko znaczy — to są przecież drobiazgi wobec jałowych kłótni o niemożliwie obrzezaną i obgryzioną reformę rolną, wobec procesu Steigera, wobec Instytutu exportowego... Tymczasem jedziemy na złamanie karku. Nikt nie wie co będzie dalej. Niema u nas ludzi, którzyby wiedzieli co może dziać się w Polsce za lat 10, jeśli nie zajdzie jakaś katastrofa, bo niema żadnego programu, żadnego planu nakreślonego na dłuższą metę. Wszystko się robi dorywczo, gwoli usunięcia doraźnych braków. Tak się przedstawia sprawa z naszą pożyczką, zaciąganą dopiero wówczas, gdy mamy nóż na gardle, tak się robiło z całą polityką reglamentacji.

A w kraju jest coraz gorzej. Stosunki w życiu gospodarczem stają się nie do zniesienia. Normy uczciwości, punktualności, skrupulatności, które są potężną dźwignią w rozwoju życia gospodarczego, a które u nas dzięki małemu wyrobieniu nigdy nie były w stanie kwitnącym, w dzisiejszych stosunkach, dadzą się zakwalifikować jedynie jako temat do powiastek z obrazkami dla dzieci. Któż wyrówna i zlikwiduje te zaburzenia w psychice ekonomicznej społeczeństwa, spowodowane przez dzisiejszy stan rzeczy? Kiedy dojdziemy znowu do tego poziomu stosunków w życiu gospodarczem, na którym stosunki oparte na zaufaniu — t. j. najszerszy zakres stosunków gospodarczych wogóle, powrócą do normy umożliwiającej byt i rozwój? Jest to jedno jeszcze z tych smutnych pytań, na które niema odpowiedzi.

W projektach swoich i wymaganiach idziemy po linji najmniejszego oporu, w ich realizacji, wbrew ekonomicznym prawom, wybieramy linję z reguły najtrudniejszą, idącą chyba tylko równolegle do linji biurokratycznych wypocin mózgowych.

Brak kapitału, skurczenie obrotu stwarza te warunki w których każdy człowiek czuje się bezradnym. Robotnik w tych warunkach pracy znaleźć nie może, kapitalista również nie może jej dostarczyć.

Na cóż przydadzą się w danej sytuacji jakiekolwiek ubolewania, pod czyimkolwiek adresem? Stosunki tego rodzaju, tylko do czasu każą zaciskać zęby i czekać.

A co będzie dalej?

Dokąd-że zdążacie, wielce Szanowni Panowie?

H. R.

„Trzy salwy“.

Biuletyn poetycki W. Broniewskiego, St. Standego i W. Wandurskiego przyjęty został milczeniem, które ma w sobie coś zastanawiającego. Żaden dziennikarz lub poprostu patrjota, idąc za szlachetnym obyczajem, ustalonym od pierwszych dni niepodległości nie krzyknął: policja! A nawet ona ta wierna, pilna i niekiedy wcale ruchliwa „obserwatorka” wszystkich, wychodzących poza ustalone normy prawomyślności, przejawów życia kulturalnego Polski— nie okazała tym razem zbyt wyraźnego zainteresowania. Może stało się to dlatego, iż utwory „Trzech salw” nie zawierają w sobie wyraźnych haseł, czy wezwań, (do obalenia istniejącego porządku).

Rewolucjonizm tych poezji wcale nie objawia się w nadmiarze wykrzyków — zawierają ich mniej niż wiele (rewolucyjnych) poezji, z czasu kiedy rewolucja była w modzie — różnych carmagnol republikańskiego pacecjonizmu pod czerwoną szminką słów ukrywających grymas ultrafilisterskiego zblazowania.

Nie ma tu miejsca na omawianie kolosalnej ewolucji dokonanej w okresie czasu od roku 18 czy 19. Dotykamy bardzo ważnej i badzo skomplikowanej sprawy: związku poezji z przeżyciami czasu. Minione lata oczyściły atmosferę społeczną z mgieł wielu przeczuć, z oparów wielu złudzeń. Od szyderstw, od pośmiechów drwinkarzy, wyzyskujących namiętnie inne szyderstwo, szyderstwo faktów — powstała wszystko ogarniająca czczość. Pewne słowa straciły swój oddźwięk brany z rezonatora gromadzkich fantazji. Gdzieniegdzie stało się jasno aż do zgrzytu. Ale zarazem stara fantasmagorja idej czerpiąca swą siłę w romantyce owych mgieł rospadła się, obnażając swoje składniki. Pewne widma przyszłości o niezawodnej mocy kusicielskiej traciły powoli swą władzę. Nadużywane ciągle przez ludzi niskich i brutalnych zaczęły poprostu cuchnąć. Było to może coś więcej niż rozkład ideologji i najbardziej cuchnący z rozkładów.

Najcięższą stroną głębokiego kryzysu ideologicznego, jaki obecnie przeżywają znaczne odłamy inteligencji polskiej, jest niezdecydowanie, plątanina myślowa w mnóstwie czcigodnych rekwizytów przeszłości. Więcej wątpliwości niż przekonań, więcej postrachów niż nadziei — co nasuwa gwałtowną potrzebę godzenia starych przesądów z nowemi ideami—i powoduje niejednokrotnie chaos myślowy. Umiejętność unikania chaosu — celowość ograniczenia się do rzeczy niezbędnych — jest najważnieszym instynktem poety. Manifestacyjność i ważność wystąpienia Broniewskiego, Standego i Wandurskiego na tle przeżywanej przez nas chwili leży w nowym zupełnie patosie determinacji doskonale wyrażonym w przedsłowiu książki. Dlatego też wszystko, co w tych wierszach jest z hasła, zostało podporządkowane poezji.

Na „Trzy salwy” złożyły się utwory trzech poetów o różnej skali poetyckiej, odmiennym stylu, manierze pisania i t. d. Nie można jednak i nie należy analizować oddzielnie utworów tej książki (a są tam wiersze należące do najlepszych jakie się pojawiły w Polsce, w ostatnich czasach).

Na to jest miejsce przy omawianiu poszczególnych publikacji każdego z nich.

Należy stwierdzić, iż wszystkie utwory „Trzech salw” ujęte są w jednolitość wspólnie pojmowanego wysiłku i tak je trzeba brać.

Zdawna warunki życia w Polsce nakładały na literaturę brzemię **działania** przez książki. Postępujący ciągle i coraz głębiej sięgający system represji policyjnej, coraz bardziej wzrastająca agresywność klik politycznych dzielących władzę lub zyski z niej — spycha to wszystko co jest w Polsce przyszłością w podziemia, co w konsekwencji nie zdejmie z literatury jej dawnych obowiązków—przynajmniej z tej części, która będzie chciała utrzymać związek z życiem. Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, iż przejawy tej działalności będą podobne do dawnych. Realizm uznający ścisłe granice działania poety i poczucie autonomji materjału zastąpi dawną bezkostną rozlewność i pasorzytniczą mistykę wszechistnego ducha. U poetów „Trzech salw” jest instynktowne poczucie tych granic i świadomość walki. Przyszłość jest rzeczą do zdobycia, ale kto ją naprawdę szturmuje, ten już na pół wygrał. Gromadna wola, gniew i twórczość miljonów stanowię gwarancję zwycięstwa.

„Trzy salwy” są w literaturze pierwszem uderzeniem do bramy — nowego świata czynów.

S-r.

Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

Jaka instytucja jest najbardziej zżydziała?

Senat. Obrzezał bowiem nawet reformę rolną, mimo, że reforma jest to wyraz żeńskiego rodzaju. To już — nie polityka, a pornografja.

* * *

Dlaczego akademikom i maturzystom przedłużono służbę wojskową z jednego roku na rok i 6 miesięcy?

Bo rząd polski po konferencji w Locarno rozpoczął akcję rozbrojeniową...

* * *

P. P. S. w osobie wicemarszałka sejmu posła Moraczewskiego twierdzi, że można i należy zaprowadzić oszczędności drogą skrócenia terminu służby wojskowej do jednego roku.

W odpowiedzi na to rząd, podtrzymany przez P. P. S. przedłużył służbę wojskową nawet tym, którzy dotąd mieli służbę roczną do roku i 6 miesięcy.

Oto jedna z pozytywnych zdobyczy P. P. S. za wyrażenie votum zaufania rządowi.

* * *

Co najdosadniej symbolizuje obecne stosunki społeczno-polityczne i gospodarcze w Polsce?

„Żywa Maska" (Henryk IV) Pirandello, w której obserwujemy zatarcie granicy między rzeczywistością i obłędem...

* * *

Dlaczego obserwujemy obecnie w instytucjach rządowych tyle nadużyć?

Bo im trudniejsze jest życie, tem łatwiejsze nadużycie.

* * *

Jak długo rząd obecny utrzyma się u władzy?

O tyle dłużej, o ile przedłuży dzień roboczy...

* * *

Dlaczego P. P. S. urządziła zjazd robotników rolnych w cyrku?

Bo tradycyjnie tylko w cyrku urządza się błazeńskie występy.

* * *

Dlaczego lewica (P. P. S.) głosowała razem z prawicą za rządem Grabskiego?

By nie wiedziała prawa, co robi lewa... I to też jest dyplomacją.

* * *

Poseł Moraczewski oświadczył z trybuny sejmowej pod adresem Chrześcijańskiej Demokracji (po okrzyku posła Bitnera: „A może pomówimy o kooperatywach"): „Możemy, ale nikt z was nie dowiedzie, że jest w naszym klubie ktoś, kto brał dla siebie publiczne pieniądze, a my o wielu z was możemy to powiedziec i udowodnić".

Innemi słowy, oficjalny mówca P.P.S. zarzucił „wielu" z chadeków kradzież publicznych pieniędzy, a jednak P. P. S. z Chadecją razem głosowała za rządem p. Grabskiago.

A więc: P. P. S. głosowała razem ze złodziejami?...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. **Matejko Czesław w W.** Brakujące Wam numery uzupełnimy. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi.

P. **Liwoch A. w Ł.** „Trzy Salwy" nabyć można w księgarni „Książka" Warszawa, Krucza 26. Nadesłane znaczki pocztowe zaliczymy na prenumeratę

P. **Dr. L. w Rybniku.** Żałujemy, lecz „Zapowiedzi" nie umieścimy, gdyż wierszy z zasady nie umieszczamy.

Porozumcie się z „Wiadomościami Literackiemi", Warszawa, Chmielna 61.

Ze swej strony prosimy o materjał publicystyczny.

OD ADMINISTRACJI.

W Administracji naszego tygodnika są do nabycia komplety i pojedyńcze numery zawieszonego tygodnika „PRZEDWIOŚNIE".

Komplety wysyłamy po wpłaceniu zł. 2.— za zaliczeniem pocztowem zł. 2 gr. 20 (komplet zawiera 20 egzemplarzy). Pojedyńcze egzemplarze po cenie gr. 25, za zaliczeniem pocztowem — gr. 30.

NADESŁANE

„MUZYKA".

Wyszedł z druku numer 10 (październikowy) tego interesującego wydawnictwa, redagowanego przez Mateusza Glińskiego. Treść zeszytu rozpoczyna natchniona improwizacja o muzyce Gabrjela d'Annunzio; na całość jej składają się artykuły Zdzisława Jachimeckiego („Związki muzyki italskiej z polską"), Karola Szymanowskiego („O ludności w muzyce"), Wincentego Drabika („Muzyka a malarstwo sceniczne"), Wandy Landowskiej („Dlaczego muzyka nowoczesna nie jest melodyjna?"), Mateusza Glińskiego („Zygmunt August", opera Tadeusza Joteyki). W części bieżącej obok „Impresyj Muzycznych„ (na temat jubileuszu I. S. Bacha i Edw. Hanslicka), Przeglądu Prasy, Kroniki etc.—sprawozdania z kraju (Warszawa, Lwów, Wilno) i zagranicy (festivale muzyczne w Wenecji, Monachjum, Bayreucie, Salzburgu, Donaueschingen). W „Trybunie Artystów" pisze Tadeusz Joteyko o dziejach powstania swej opery „Zygmunt August", odpowiadając jednocześnie na niektóre opinje krytyki. W „dodatku nutowym" fragment z baletu Adama Wieniawskiego p. t. „Lalita" (tekst Cezarego Jellenty).

Numer zawiera 60 stronic, 25 ilustracyj i kosztuje zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa Kapucyńska 13.

Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.